

Pierwszy oddział pisma TRZECI MAJ, złożony z 12 półarkuszy wyszedł przed 1 kwietnia 1840.

Prenumerata na ten pierwszy oddział wynosi fr. 2 z przysługą. Cztery półarkusze na miesiąc.

TRZECI MAJ.

Głównym Redaktorem pisma Trzeci Maj jest Ludwik Orpiszewski. Wszelkie pisma i przysyłki pieniężne adresowane być powinny franco na imię Ludwika Orpiszewskiego, rue de la Victoire, N. 44.

8 LUTEGO 1840.

EMANCYPACJA LUDU W POLSCE.

Reforma Czarotoryskich i ustawa Trzeciego Maja, położyły na korzyść uciśnionego ludu początek społecznej w Polsce naprawy; sam postęp czasu i duch następnych dwóch konstytucji (1807, 1815 r.), wskazują dzisiejszą miarę, według której ważna ta część reformy, dopełniona, i wykonana być powinna. Emancypacja ludu, stanowi pod wewnętrznym względem, równie żywotne, równie konieczne dla Polski zadanie, jak niem jest, pod względem zewnętrznym wyrzucenie Moskali i Niemców.

Niemasz też oświeczonego w Polsce obywatela, któryby w zupełnem zadość uczynieniu tej społecznej potrzebie, nie widział ścisłej powinności sumienia i honoru narodowego, któryby w przyzwoitem rozwiązaniu zadania tego, nie upatrywał najpierwszego warunku, wszelkiej publicznej i prywatnej pomyślności.

Zbytecznem byłoby tłumaczyć, dla czego, pomimo zupełnej zdrowej w tej mierze publicznej opinii w Polsce: lud nasz wszędzie niemal, w moralnej i materialnej pograżony nędzy, w wielu prowincjach dźwiga jeszcze haniebne więzy poddaństwa. Chcieć tłumaczyć widoczną tę sprzeczność rzetelnego stanu rzeczy, z uczuciem i życzeniem narodu: byłoby to samo, co chcieć tłumaczyć nieczynność uwięzionego człowieka. Nadużycia niektórych, wielu nawet, (jeżeli się tak koniecznie podobą) właścicieli ziemskich, pokazują nagłą nader potrzebę, śpiesznego wprowadzenia w wykonanie, śpiesznego obwarowania czynnym prawem, tej społecznej naprawy, którą, moralnie obowiązująca ustawa Trzeciego Maja, rozpoczęła była,

a która w sercach i pojęciu całego narodu dojrzała następnyim postępowaniem opinii i szeregiem samych wypadków. Nadużycia te, jakkolwiek gorszące, niedowodzą bynajmniej, że ziemiaństwo polskie opierać się będzie wykonaniu w czynie, dokonałej już moralnie społecznej naprawy. Z ułomności ludzkiej natury wypływa, że póki używanie materialnie ograniczonym nie jest, póty łatwo przeradza się w nadużycie; kto zna serce ludzkie, ten przyzna, że nierównie łatwiej człowiek zrzecze się nieprawego używania, niżeli zdoła sam przez się ustrzedz się nadużycia.

Kto by chciał sprawiedliwie w tym względzie sądzić polskie ziemiaństwo, ten musiałby wziąć na uwagę, stan ogólnej w narodzie oświaty, zabytek dawnego obyczaju, stan krajowego gospodarstwa, a głównie, chytrą, złą chęć i wymagania obcych w Polsce rządów. Bolejemy szczerze, nad obecną niedolą polskiego ludu, ale niemamy najmniejszej obawy, aby stan ten przeżyć miał panowanie Moskali i Niemców w Polsce. Naród Polski, w krótkich ale kilkokrotnie powtarzanych chwilach samodzielności, nieprzeczył nigdy iż ma wyraźne obowiązki względem najliczniejszej części siebie samego. Pod moskiewskim nawet rządem, ziemiaństwo Litwy i Rusi kilkokrotnie żądało zniesienia poddaństwa. Od czterdziestu przeszło lat, nie pokaże nikt jednego polskiego pisma, któreby pozwalało sobie bronić ucisku i niewoli ludu; stronnicy tego potwornego stanu rzeczy, znikli w Polsce z ostatnimi republikanami, z Targowicznami.

Mylą się grubo ci wszyscy, którzy utrzymują, że w zesłaniu powstaniu, wstręt szlachty, właścicieli, panów, do wszelkiej społecznej naprawy, stał się powodem, że niepowołano do

LUCZCZANIE W 1812 R.

(Ciąg dalszy.)

V.

Kiedy tak polskie chłopstwo wzięło się do broni ale nyszkciem, Jenerał Kwaśniewski ze swoimi ulanami chodził po Ośmichowickich lasach, w prawo, w lewo, w tył i naprzód, a niemógł przydybać Moskali. Tu byli, z tamtąd wyszli; tu stoja w gestym lesie, ulani nic niemoga, a Saska piechota nie nadeszła, czyli raczej z Kowla nie wyszła. Renier powiedział: — niech ci Polacy lby kręcą, nam Niemcom życie nie na zbyciu.

Już tak się znudził Kwaśniewski, iż chciał natrzeć na Moskalki choćby w lesie, i mówił do Hempla — E co Wać mi tam swoim rozumem gadasz? Jak Pan Bóg dopuści, to i z kija spuści; lasu dla nas umyślnie nie wykarczują, a chodzić jak błędne owce, to nie ładnie. Niech tak robią Niemcy pludry — W tem przyjechał jakiś szlachcic: z Jenerałem długo na stronie rozmawiał; po tem szlachcic odjechał, a Jenerał powrócił z wesołą twarzą i krzyknął — Baczność! prawe ramie naprzód! suń się! — I ulani poszli wsteczną drogą od tej którą szli, przez rzeczkę Turje, ku Stochodowi.

W lesie, pomiędzy bagnami, stało dwa bataliony moskiewskiej piechoty i pułkownik Kologrywow z oficerami. Pili herbatę z wódką, czyli raczej wódkę z herbatą, bo jak mówił pułkownikowski *deńszczyk* (służący), *stakan* (szklanka) wódki,

dwie *kaple* (krople) *czaju* (herbaty). Żołnierze gryzli suchary i popijali błotnistą wodę z kałuży, kiedy przyjechał jakiś człowiek na koniu; zsiadł i z pokorną postawą szedł do pułkownika; widać jednak było, że ta pokora ciążyła mu na sercu, dzikiem okiem rzucał na żołdactwo moskiewskie, a posępny smutek osiadł mu na czole. Pułkownik podszedł ku niemu.

— A co?

— Jest gradka Panie Pułkowniku.

— Gdzie?

— W Czerkasach jest trochę austriackiej piechoty.

— To pusta; co nam po tych czaraparach? to Niemcy, funta klaków niewarci. A więc nie masz nic?

Szlachcic milczał; już pułkownik miał w ustach — Ta i poszedł won — kiedy szlachcic potarł sobie w czoło jakby co przypomniał.

— Ale ci Niemcy mają pieniądze?

— A wiele?

— Mówią że wiele?

Zatarł ręce — To dobrze, trzeba im dać w skórę; no chodź, napij się z nami czaju, i zaprowadził go między oficerów.

W pół godziny później Moskalki ruszyli z miejsca, przeszli Stochod po drewnianym moście i milczkiem manowcami ciągnęli ku Czerkasom. Nadzieja pieniężnego obłowy wyprowadziła Moskalki z lasu.

W Czerkasach małej wiosce, o dwie lekkie milki od Ośmichowicz, stanął na spoczynek oddział austriackiej piechoty z pułku Maczusi czy Minotoli dowodzony przez Oberst-Liejtanta Bartolomeo: prowadził on znaczną kwotę pieniędzy z Kowla do Brześcia Litewskiego. Austriackim obyczajem po

czynnej walki z nieprzyjacielem, całego wiejskiego ludu. Równie myślał się i ci, którzy sądzą, że lud w 1831 r. nie brał się do wojny dla tego, że w niej bezpośrednio zainteresowanym nie był. Inaczej zupełnie rzecz się miała; nikt się nie sprzeciwiał powołaniu do broni całej masy ludności; nakazaniem było pospolite ruszenie, lecz nie było nikogo, kto by pojął, odpowiednią siłę tej taktykę, kto by umiał stosownie do potrzeby uorganizować pospolite ruszenie, i dla tego zostało ono nieruchomą demonstracją na papierze. Nie było dokładnej wiedzy sił własnych, brakowało przeto i instynktu narodowej wojny. Lud nie był obojętnym widzem wojny, najlepszy tego dowód w następnych urządzeniach moskiewskiego rządu; o choć lud wyprawiał swe dzieci do narodowego wojska; nowo zaciąg ani męstwem, ani ochotą nieustępował staremu żołnierzowi; wszak to była działwa prosto od pluga do obozu sprowadzona, długie lata karnej służby niewyrobili w niej nowego, sztucznego ducha. Z jakim uczuciem wyszła ona z swych zagrod, z takim stanęła do boju; jeżeli więc nie trzeba było młodego żołnierza uczyć patriotyzmu, jasny dowód, że nie zbywało na nim w zagrodach. Nie kwapił się wprowadzić chłopce do pospolitego ruszenia, ale to dla tego, że sposób w jakim takowe organizowaniem było, nie trafiał bynajmniej w ten jego naturalny instynkt, który mu powiada że on tylko na swych śmieciach hardym być może. Organizowane jedynie, tym lub owym sposobem zastępy, mogą walczyć wszędzie; lecz ruszona gromadnie ludność, tylko na własnej grzędzie, skutecznie się bronić, przeważnie nieprzyjaciela niszczyć może. Jak każdy oświecony szlachcic czuł że ucisk i niedola ludu, ustąpić muszą wraz z Moskalami, którzy ten zabytek republikanckiego bezprawia, dla własnej korzyści przechowywają; tak również chłopce mocno to czuli i cznie, instynktem zapewne, ale mniejsza o przyczynę, że wskrzeszona ojczyzna, nie może mu być macochą. Nie raz wypadnie nam, obszerniej wyjaśnić, to, co rozbiło ostatnie powstanie: tu nawiasem tylko wspomniemy że skoro powstanie 1831 r. nie postawiło na swém ciele własnego króla, tego wcielonego wyrazu niepodległości, już tén samém postawiło się w koniecznej równie do celu, jak do środków zależności od obcych, musiało tén

samém zagłuszyć wszelkie sumienie sił własnych; a przeto w sejmie i rządzie, w stolicy i na prowincjach, w obozie i zagrodach nawet, wyglądano zbawienia z zagranicy i tylko z zagranicy. Od góry do dołu nie miało powstanie 1831 roku niepodległości w pojęciu, nie mogło go więc mieć ani w czynie, ani w skutku.

Jakkolwiek bądź, to zawsze pewna, że emancypacja ludu jest oddawna zadaniem roztrzygnięciem w Polsce; trzeba tylko wyrzucić Moskali i Niemców, a zniknie sam przez się przedział, który dzieli dotąd dzieci jednej matki. Pomimo że niemasz przeciwnego w tej mierze zlania, stronnictwo które dla odróżnienia od innych, radykałem nazwaliśmy, założyło na kwestję tę, wyraźne monopolium; kto by nie znał Polski, a czytał pisma radykalistów polskich, mniemałby że niedawno znaleźli się Polacy, którzy się domyślili że się polskiemu ludowi należy swoboda, że poddaństwo jest rzeczą w sobie nieprawą i zupełnie sprzeczną z interesem narodu; mniemałby mówimy, że wyobrażenia, są udziałem szczupłej tylko liczby adeptów. Zmonopolizowanie na korzyść pewnego stowarzyszenia, pocziwych uczuć i zdrowego sensu, które cały cechują naród, możnaby uważać za wyraźną ujmę dobrej sławy narodowej; lecz dzięki Bogu, polski naród, jest w położeniu tego pocziwego człowieka, którego dobrej sławie ani próżność, ani niesprawiedliwość zazdrośników ujmy przynieść niezdolają. Nie chodzi też nam bynajmniej, o tę uzurpację polskich radykalistów; owszem cieszymy się, że ucisk i poddaństwo, ten gorzki owoc republikanckiego bezprawia, znajdując głoszących, lubo mniej już potrzebnych przeciwników, w tych nawet, którzy w brew naturze polskiego społeczeństwa, radziby z nienawidzoną w Polsce republikę wskrzesić. Kto potępia skutek ten musi nareszcie odrzucić i przyczynę.

Swoboda i szczęście, polskiemu ludowi! życzenie to zupełnie dzielimy z radykalistami — dzielimy je z całym polskim narodem, i nie sądzimy się dla tego ani pocziwsiemi, ani lepszymi od kogokolwiek. Niemasz w tej mierze najmniejszej z naszej strony koncessji, trzecie bowiem polskie pokolenie żyje życzeniem i nadzieją ogólnego szczęścia; uczucie to wszyscy wyssaliśmy z mlekiem.

— Nierozumiem.

Oberst-lejtnant dał mu jakiś do papier czytania; moskał przypatrywał się, obracał i oddał na powrót.

— Nieznam tego.

I kazał jeńców prowadzić niby do Pińska. a praporcekowi służby rzeki na ucho — Obedrzeć niemców, to dla was panowie oficerzy i dla rabiata (dzieci żołnierzy), a potem puścić do licha. — Sam zajął do furgona, aż mu oczy zaiskrzyły się z radości; tam hukiem srebra i złota: dobył garść srebra, feldfeblowi je oddał — między rabiata rozdać — obrócił się do oficerów — My się porachujemy — czerpnął garścią złota i dał szlachcicowi — To dla ciebie — Szlachcic podziękował, westchnął, aż łzy mu w oczach stanęły — Chwilkę rozmawiał z Pułkownikiem po cichu, Kologrywów pokręcił głową.

— Ja zaraz idę, a ty ruszaj. Tam koło Rudeńki zjeździemy się.

Kiedy ów szlachcic odjechał, a moskale stali gotowi do pochodu, jeszcze raz przykazał denczykowi żeby pilnował furgona, jak oka w głowie, mówiąc: to nie kazienné (skarbowe), ale moje; zatarł ręce, obrócił się do dwóch majorów.

— To chwat ten Rewucki.

Właśnie w tej chwili niedaleko Stochoda, za czarnym laskiem, stali polscy ułani; szwadrony rozwinięte w kolumnie pułkowej, groty spis przyłożyły się nad uszy końskie a praporce muskały końskie szczeki, ułani w pole okiem wypatrują, czają się jak szczwacz na lisa.

Koło mostu na Stochodzie kilku ludzi się snuje, to na moście staną, to na most wleczą; do ucha dolatywało jak tarcie piły, jak siekiery stuknięcie — i wszystko uciekło; a ludzie w las się powalęśli, jak cienie nocy, i w lesie znikli.

poldniowym pochodzie rozłożył się na prawdziwe leże; a że owi sprzymierzeńcy Napoleona podobni byli do kundysa wyprowadzonego gwałtem na polowanie, któremu kazano być chartem, kundys włókł się póki go powrozem ciągnięto a bat nad nim wisił; jak go samopas puszczono, to za zającem niepobiegł, ale ozierał się jak złodziej, i jeśli nieczmychnął do grubego, to przez strach. Do tego już gadano, że Austriacy zwachali się z Moskalami, zwyczajnie swój ze swoimi, obadwa złodzieje pokumani kradzieżą Polski; dla tego też szlapani czyli czarapary Oberst-lejtnanta porozbierali się jak do łaźni, spali jak karmne wieprze, i we śnie nawet chrapali niemieckim szwargotem.

W tén nad świtem Moskale jak trzoda djabłów zawrzeszczeli — hura! hura! — Niemcy budzą się, rozdierają oczy *Her Jesus! Her Got! der teffel!* w niebo-gwałtu wrzeszczą i uciekają nie tam gdzie pieprz nierosnie, ale w gruby, pod łóżka, w siano, na strych; gdyby mogli, toby i pod spódnice starych bab się chowali, ale i z tamtąd Niemca odpychano. Moskale krzyczą — hura! na sztyki! — i koła bezbronnych, bo to Niemce; a oni choć Carsey żołnierze ale Sławianie.

Pułkownik Kologrywów woła — *Gdzie dieńgi* (gdzie pieniądze)? Na to słowo, dieńgi brzęczą w uszy żołdatom, moskale jak szuchnęli się, znaleźli furgon z pieniędzmi i oberst-lejtnanta wyciągnęli z pierzyny, oberst-lejtnanta poszturchali, a pieniądze nietknęli. Pułkownik tak przykazał, a w lasach jest pełno pałek na nieposłuszeństwo.

Oberst-lejtnant coś po niemiecku, po francusku, do moskiewskiego pułkownika gadał. Kologrywów choć te języki znał jak na palcach, bo służył niegdys w preobrażeńskiej gwardji, na wszystko odpowiadał

Droga tylko, jaką Radykałiści wskazują ku osiągnięciu zarówno wszystkim pożądanego celu, wydaje się nam niepraktyczną w wykonaniu, a gdyby nawet w praktyce użyć się dała, wtedy mniemamy żeby popchnęła polską społeczność, w odwrotnym we wstecznym zupełnie kierunku. *Wszystko dla ludu przez lud*, oto jest zagraniczna, z dość już odległej przeszłości wygrabiana formułka, a dziś przez *Towarzystwo Demokratyczne*, ten ostatni wyraz polskiego radykalizmu, za alfa i omega wszelkiego szczęścia Polsce wskazana. Obaczymy nieco jaka jest praktyczna wartość tej formułki.

Nierozumiemy dobrze co ma znaczyć wyraz *lud*; jeżeli znaczyć całą masę polskiego rodu bez żadnej różnicy, wtedy znaczenie formułki będzie wszelkie szczęście dla Polski przez Polskę; całém sercem przyjmujemy to godło. Życzymy i wierzymy, że Polski więcej urządzić nie będą, ani Moskale, ani Niemcy, ani Anglicy, ani Francuzi, słowem żaden cudzoziemiec, tylko że społeczność polska sama uszczęśliwić się powinna: jak zaś ciała ludzkiego nie pojmujemy bez głowy, tak nie pojmujemy społeczności bez właściwej, odpowiedniej jej naturze władzy; owszem władzy tej, przynajmniej we wszystkim największy udział. Lecz pisma Towarzystwa Demokratycznego, wyrazu *lud* używają na oznaczenie tego tylko co obecnie, nie jest szlachcią w Polsce. W takim znaczeniu wyraz *lud*, nie wyobraża już całego polskiego rodu, tylko część, wprawdzie najlichnniejszą, ale zawsze część — a zatem wyrazy *wszystko dla ludu*, znaczą wszystko dla części. Skoro wszystko ma być dla części, więc naturalnem następstwem będzie, że dla reszty całości zostaje nic. Na takowe znaczenie francuskiej formułki, odpowiemy równie francuskim frazesem, że to będzie przywilej odwrotny (*privilege à rebours*); przywilej za przywilej, zle za zle zamieniać niewarto zachodu. Nasze przekonanie jest, że w Polsce żaden wyłączny oślać się nie powinien przywilej, że szczęście i swoboda, każdemu bezwzględnie należą się Polakowi.

Towarzystwo Demokratyczne inaczej wszakże rozumie; szczęście i swobody w odrodzonej Polsce przeznacza ono, nie szlachcie tylko; parę zaś milionów ziemianstwa skazuje na ofiarę. Równie też, Ty to chce, aby wyjarzmienie Polski i następne

jęj szczęście, wyłącznem było dziełem nie szlachty; *wszystk przez lud*. Dziwna to taktyka, aby wtedy, kiedy wszystkich sił źródła odszukać by wypadało, dobrowolnie niweczyć najobfitsze? ale mniejsza o ekonomikę, jeżeli zniszczone siły znajdzie się czem zastąpić. Sam tylko gmin ma wypędzić Moskalki i Niemców i sam gmin ma sobie zapewnić wewnętrzne używanie szczęścia. Tak chce Towarzystwo Demokratyczne; i to samo Towarzystwo następujący sąd wydaje, o obecnem moralnem usposobieniu ludu w Polsce, «przy niskiej oświacie, » przy prostodusznej swjej łatwowierności, łatwo lud może być » uwiedzionym, oszukanym i za narzędzie przeciw własnemu » interesowi użyty (*). » Co jednym wyrazem tłómaczy się, lud sam przez się, nie zdziałać nie może — a co na nieszczęście dzisiaj nader jest w Polsce prawdziwem — Sprzecznosc ta teorii z praktyką, nie dziwi nas bynajmniej, jest ona konieczną cechą wszelkiej doktryny bezwzględnie z obcego gruntu przeniesionej; stanowi przeto wyłączny charakter polskiego radykalizmu: dziwniejszem nad rzeczoną sprzecznoscą, jest środek zaradczy, jaki dla usunięcia jej, przepisuje *Towarzystwo Demokratyczne*; oto samo ofiaruje się kierować ramieniem, wolą i rozumem dwudziesto milionowego ludu: « pod firmą » związku demokratycznego w charakterze jego przedsięwzięć » ma być powstanie, w demokratycznym pojęciu na łonie związku poczęta władza ma być mandatarjuszem jego myśli, po » powstaniu związek nie przestanie istnieć, stanie się tylko » jawnem Towarzystwem Demokratycznym Polski, które wtedy » dopiero ma się rozwinąć kiedy jego teorie wejdą i zastosowane » nie zostaną w użyciu (**). » Towarzystwo więc Demokratyczne stawia siebie na czele walczącego ludu przeciw najezdnikom i przeciw szlachcie; mianuje się własną powagą, ciałem prawodawczem i organizującym oswobodzoną społeczność polską. Czemuż jest to tyle obiecujące Towarzystwo Demokratyczne? Jest to zbiór osób których łączy jedno wyobrażenie demokratycznych.

Każdy Polak wyznający opinie demokratyczne może zostać

(*) Patrz Broszury Towarzystwa Demokr. Pols. Kwestja druga. Jak władza w czasie powstania ma być urządzoną.

(**) Patrz wyżej cytowaną broszurę.

Już słońce dobrze rozświetliło na niebiosach, ptaki gwarnie świegotały; ranny wietrzyk ściepiał, a na polach nie widać nie było. Pan Kwaśniewski już się nudził, pomrukiwał do swoich — E wać wyprowadził nas w pole, szlachcie bestja Cześniłowicz jakiś pludra niemiec; nauczę tyka — aż tu ułan z po za lasu przybiegł:

— Idą!

Kwaśniewski po za las poskoczył, stanął, patrzy: idą moskale... długim sznurem, idą bezpiecznie, bo na polach ni żywej duszy niewidzą.

Kwaśniewski dowódcem szwadronowym podawał rozkazy, a sam stanął przed naczelnym szwadronem i czeka.

Pierwszy moskiewski bataljon już mijał ułanów, a drugi na polci im nachodził, kiedy Kwaśniewski pokręcił węża i zawołał:

— Baczność! szwadron w lewo! kłusem! suń się naprzód!

W mig kłusem szwadron pociągnął się na wskos w lewo, i odkrywał przed sobą czyste pole.

— Na prost!... czwałem! — suń się naprzód!

Konie zaprudy ziemie kopytami, bryzgi leca pod niebiosa, ziemia jęczy i tętni; chorągiewki furkoczą, a dzikie hura! hura! brzmi w powietrzu.

Drugi batalion moskali duchem w czworobok się ustawił, a pierwszy prze na most. Most zakruczał i zawalił się z moskalami, a z lasu gęste strzały huknęły.

Z czworoboku rotowym ogniem powitano ułanów, a oni na odpowiedź ostrogami konie napaśli, spisami dźgnęli w czworobok, i końmi tam wskoczyli. Konie kopytami miszają moskali na ciasto, ułani koła spisami, szablami siekają, a dziko krzyczą. Moskale bronią się i jęczą, i o życie proszą. Kwa-

śniewski woła — Ej Wać na honor Ojczyzny, bij szelmę, bestję — i sam rąbie.

Godlewski z powstańcami z lasu wyskoczył. Poleszki podkocili świtki, w brod przebrnęli rzeczke, we lby moskali siekierami ciukają i palą do nich ze strzelb, jak myśliwi do kaczek.

Niewystarczyłoby czasu na prześpiewanie pięciu psalmów pokutnych, tak się prędko lackie dzieci z moskalami uwinęli. Większa część wrogów trupem leży, niewiele rannych, a jeszcze mniej zdrowych przy życiu zostało. Ułani zbierali się w szyk, a powstańcy oporządzili trupy z pieniędzy i z cacek.

Pułkownik moskiewski zginął w obronie furgonu.

Po skończonej bitwie Kwaśniewski rzecze do Godlewskiego — Na honor Ojczyzny się zaklinam, że aż lubię takżeśmy się po pisali: to niemców pludrów pieniądze! połowę weź Wać na sztytowanie powstania daję jedną część moim ułanom, drugą zaś weście powstańcom oddać. Tegie bestje, smoki! jak mi Bóg i Ojczyzna miła. Ja tego niewiem czyje to pieniądze, zabraliśmy to nasze, i basta. No chwał ten Rewucki.

Godlewski oprócz powszechnego działu, nagroził osobno sześciu balarzy co most podrabali. Chłoptwo krzychało — Niech żyje Polszcza, chodźmy jeszcze na Moskalki!

— Na honor Ojczyzny wam się zaklinam że pójdziemy. Ja jadę i powiem temu pludrze, niech nas puszcza, a my sami bez jego niemców i Bagrationa i Ertela i Tormansowa zgnieciemy na zgnile jabłko — i mruknął do siebie — Ten Rewucki to lepsza bestja, jak mi Bóg i Ojczyzna miła takich mi dawajcie a dużo! (d. c. p.)

MICHAŁ CZAYKOWSKI.

członkiem Towarzystwa; jak równie każdy członek Towarzystwa odstępując takowych, przestaje być jego członkiem. Cel Towarzystwa, jest przeto celem zupełnie moralnym. Towarzystwo Demokratyczne, jako związek li tylko moralny, niema i nie może mieć żadnego wyłącznego sobie interesu. W polityce zaś, która jest rachunkiem, to tylko może mieć pewną przewagę, znaczenie, co ma swój własny, wyłączny a stale żyjący od woli indywidualuów niezależny interes. Wszelkie zaś dowolne stowarzyszenia nader mało, albo nie nieznaczają. W Polsce na przykład włościanie, mieszcianie, ziemianie, żydzi nawet i t. p. mogą mieć i mają miejsce w politycznej rachubie, każdy bowiem z tych stanów lub korporacji, istnieje sam przez się i jak cyfra w rachunku jest ilością oznaczoną, ma swój pewny i wyraźny interes. Towarzystwo zaś Demokratyczne równie co do składu jak do wewnętrznego urządzenia, celu nawet, jest koniecznie zmiennem, ruchomem, a przeto przedstawia ilość zupełnie nieoznaczoną. Nie rozumiemy przeto jak może zająć miejsce w rachunku który się tylko z ilości oznaczonych składać może. Co się stanie jeżeli większość dziś stowarzyszonych demokratów zmieni swe widoki, plany? Co się stanie gdy się Towarzystwo przeistoczy i t. p.?

Towarzystwo Demokratyczne ofiarując się na sternika i stróża społecznego ruchu w Polsce, na rękojmią zapewnić mającą powodzenie powstaniu: zamierza sobie, odegrać rolę podobną tej, którą Jakobini odegrali w rewolucji francuskiej. Ale Towarzystwo Demokratyczne tak mało odpowiada rzeczonoj roli, jak wielce Francja różna jest od Polski. O czém niebawnie mówić będziemy.

BELGIJA.

Donoszą nam za rzecz pewną że tamtejszy minister wojny chce zabronić Jenerałowi Skrzyneckiemu noszenia krzyża wojkowego polskiego. Jenerał odwołał się do Króla i czeka dotąd na jego odpowiedź. Zdaje się jednak iż zawczasu można przewidzieć co się stanie. Rząd Belgijski i Leopold nie będą umieli oprzeć się przewadze polityki moskiewskiej, a Jenerał Skrzynecki nie chcąc znieść obelgi, i odjąć najwyższję ozdoby wojskowej którą pod Wawrem i Dębem zarobił, ustąpi ze służby i Belgii, wraz zapewne i z resztą ziomków naszych.

Nowy i srogi przykład jak świat nami pomiata. Obywatel najniżniejszego kraiku biega po kuli ziemskiej, pewny że na każdym miejscu znajdzie opiekę, że wszędzie macierzyńska jego Ojczyzny ręka zasłoni go od niesprawiedliwości i obelgi, my tylko jedni, należący do wielkiego narodu, którego opieka, głos i gniew powinnyby i mogłyby rozumiane być w każdym końcu świata, ponieważmy się, pomiatałi jak śmiecie wyrzucone z domu. Tak jest nam tułaczom, nie lepiej i tym którzy kryjąc się pod macoszą opiekę, godło i imię którekolwiek z wrogów naszych, ze drżeniem postępują na obcej ziemi, lękając się więcej jego oka, niż żądając jego opieki.

A jednakże każdy z nas jest oderwaną częścią od 20 milionowego narodu, każdy z nas wie że ma ojezyczne od morza do morza, że tysiące rąk silnych mogłoby odwrócić zniewagę którą naród w jego osobie odbiera. U siebie uiestety, przyzwyczailiśmy się do widoku moskala lub niemca. Gniew nasz jak zarzewie pod popiołem skrycie tylko tleje. Lecz za granicą, między obcymi, tam dopiero wstyd i sieroctwo. Każda z tych czułych polek co jeżdżą po Europie, wróciwszy do domu, z płaczem powinna wołać na przywitanie: « co przedź do szabli, rady nie ma, raz trzeba skończyć, bo w takim wstydzie żyć dłużej, takich zniewag, takiego sieroctwa znieść dłużej nie można. »

Tak jest! póki Ojczyzny nie będzie wolnej, silnej, póty za trute życie w domu, obelgi u obcych; ktokolwiek ma w sobie choćby najmniejszy okrucich patryotyzmu i godności osobistej, ten powinien czuć to położenie nieznosne polaka, oburzać się

i gotować do rychłego, silnego, zatem jedną myślą uorganizowanego powstania.

MOSKWA.

Gazeta Praska Stanu z Petersburga 18 Stycznia. Przychylając się do prośby jenerała piechoty jenerał-Adjutanta Grafa Pozzo di Borgo Cesarz ukazem swym z 7 t. miesiąca uwolnił go od urzędu który dotąd piastował jako poseł rossjski na dworze angielskim.

Gazeta Augsburgska, 12 Stycznia. Admirał Łazarew otrzymał nagle rozkaz udać się do Sebastopolu. Głuche pogłoski rozeszły się że Ibrahim Pasza za nadejściem sprzyjającej pogody dalej zbrojnie posunąć się myśli, a są co powiadają że pomoc Rossji w Azji mniejszję nieodbitcie jest potrzebną ażeby Wicekróla Egiptu trzymać na wodzy. Statek parowy wojenny « Gwiazda północna » otrzymał rozkaz wyruszenia do Konstantynopolu, ażeby tam gotowy był na rozkazy Posła Rossjskiego. Jeśli statek ów od kry nie jest wstrzymany to już w tej chwili musi być w drodze ku zamierzonemu celowi.

Graff Panin został mianowany ministrem sprawiedliwości na miejscu Pana Błudów, który przeznaczony został na Sekretarza IIIgo oddziału kancelarji cesarskiej. Gazety francuskie rozmaitych opinii wnioskują że ta zmiana pochodzi ze znaney sympatji Pana Błudowa ku Francji, Pan Błudów był wielkim polubieńcem cesarza i nieprzyjacielem Polski, Graff Panin nie jest lepiej udysponowanym dla polaków.

ANGLIJA.

Londyn, 31 stycznia 1840.

28 bieżącego miesiąca Sir J. Y. Buller członek Izby niższej i torys zrobił wniosek « że ministrowie terazniejsi nie posiadają zaufania Izby. » Attaki ze wszech stron spłynęły się na ministrów. Pan Colquhoun także torys najdłużej się rozwodził nad błędami i słabością ich polityki zewnętrznej. Ustęp o Polsce najdłuższym był prawie w jego mowie, przytaczamy go tu całkowicie. Okazawszy zgubne skutki dla handlu angielskiego płynące z ligi handlowej pruskiej Pan Colquhoun tak dalej mówi: « lecz teraz przystępuję do ważniejszych oskarżeń i zwracam uwagę izby do jakiego stopnia (pewny jestem że mimo woli szlachetnego lorda Palmerstona) interessa naszego zewnętrznego handlu zaniedbaniami zostały w czasie negocjacji szlachetnego lorda. Zacznę od Polski. Jakiż jest terazniejszy stan naszego handlu z narodem 21,000,000 ludności liczącym w samem sercu Europy, z narodem który zostawał pod opieką Kongresu Wiedeńskiego? Oto jawna jest rzeczą że handel z Polską niegdyś wolny, nie istnieje teraz (słuchajcie!); bo Polska obareczona jest taryfą rossjską, w skutek czego handel nasz zupełnie z owych brzegów wypędzonym został, a wszystko to się stało pod terazniejszą administracją. Z tym przedmiotem powiązany jest inny równie ważny. Jeden z przyjaciół moich, który teraz nie jest członkiem izby, w 1836 zwracał uwagę rządu na stan handlu naszego z Krakowem i przedstawiał mu szczególnie tę okoliczność: że miasto to jest punktem środkowym z którego wyroby angielskie rozchodzić się mogą po Austrii i po innych krajach Europy. Niepodległość Krakowa zareczona była traktatem Wiedeńskim w którym miały udział najpierwsze państwa Europy, i który równie dla nas jak dla nich był obowiązującym; pomimo to jednak niepodległość ta w 1836 pogwałconą została, i ów ważny skład wyrobów angielskich zupełnie straconym dla handlu naszego. Tak więc summa polityki szlachetnego lorda jest: że Francja, Hiszpanja i Portugalia uszkodziły nasz handel; Polska ze 21,000,000 mieszkańców dla handlu naszego znikła całkiem z karty Europy; Kraków przestał być składem naszych wyrobów; a Niemcy liczące 25,000,000 mieszkańców zamknęły się przed naszym handlem. »